Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Bez mostu.

Ze zbioru Otwockiego Kółka Myśl.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 47 (651). 21 LISTOPADA 1931 R.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.



„Najpewniejszy miot". (Z polowań Warsz. Koła Łow.). Fot. J. Gaszyński.

Z CYKLU MYŚLIWSKIEGO: „BOJAN".

Bojan był jednym z ostatnich synów gończej suki skradzionej niegdyś szczenięciem, dzięki zmowie jego pana z dworskim kucharzem.

Stanowiąc własność znanego w całej okolicy, kłusownika Grzegorza słynącego szeroko nietylko z umiejętności zabijania zwierzyny, ale i cieszącego się rozgłosem arcymistrza w wabieniu łosi, wilków, jeleni i cietrzewi, i wogóle samorodnego genjusza kunsztu łowieckiego, — przyniósł z sobą przeznaczenie do życia, najbardziej odpowiadającego jego zamiłowaniom i rasie.

Szczęście, czasami — odwróciwszy się od ludzi, sprzyja chętnie duszom zwierzęcym, i w tem znaczeniu Bojan był najszczęśliwszy.

Przyszedł na świat w mroźny, styczniowy poranek, gdy z wyiskrzonego lazuru nieba, skąpo rzucana przez słabowite słońce, garść karminowych promieni pieściła nieśmiało czuby szkieletów zamarłych drzew otulonych przezornie w puszystą szatę nieskalanego śniegu.

Jak i kiedy wyrósł na silnego młodzieńca psiego rodu, nikt nie wiedział prócz Grzegorza.

Ich wspólną tajemnicą otoczone były wzajemne stosunki opiekuńcze i tylko podejrzenia Grzegorzowej, wywołane ustawicznymi brakami w niepomiernie skromnej śpiżarni, mogłyby przy umiejętnej obserwacji wskazać przyczynę fizycznej mocy dorastającego ogara.

W rozumieniu ludzkiem Bojan uchodził za złego psiaka. Do ludzi bowiem odnosił się z pewnem niedowierzaniem, a dzieciom nie pozwalał się nawet pogłaskać, poznawszy już dokuczliwość i złe serce tych, zdawałoby się, niewinnych istot.

Tak jakoś wypadło, że podczas sianokosów, odbywających się na odległych łąkach, Bojan pozostał sam przy domu i, zaniepokojny pustką w chacie, pierwszy raz zaznał uczucia tęsknoty za swoim panem.

Płomienne słońce wzniosło się wysoko nad modry horyzont, pławiąc w swych życiodajnych promieniach omdlałe i cudnie pachnące lipy, wzniecając nieuchwytne brzęczenie pszczół, żuków i wszelkiego rodzaju owadów korzystających z sennego usposobienia rozleniwionych gorącem ptaków.

Trzymając ciągle nos przy ziemi, biegał Bojan od drzwi do wrót, od stajenki — do stodoły, wreszcie, nie mogąc uchwycić śladu Grzegorza, wydostał się przez opłotki za podwórko i tu, zwietrzywszy trop dobrze znanej od najwcześniejszych dni, krowy, zakręcił się tam i sam, rozplątał niedostępną człowiekowi tajemnicę woni śladu i ciężkim, niezdarnym, szczenięcym galopem popędził aż przez las — hen na pastwisko, gdzie już z łatwością odszukał najstarsze z dzieci Grzegorza.

To go jednak nie ucieszyło. Bojan gorączkowo szukał swego pana.

Szczęście chciało, że Grzegorzowa niedawno przychodziła na pastwisko dla poddojenia krowy w południe i ostra woń świeżego jej śladu uderzyła nos Bojana.

Jakby po ścieżce pobiegł znów pies jej drogą i, dysząc ciężko, dopadł w mokrych łąkach, całej rodziny chlebodawców, a przedewszystkiem znalazł tam Grzegorza.

Gończak szalał z radości. Machał raźno grubym jak lina, ogonem, skomlał, piszczał, padał grzbietem na ziemię, to znów podbijał się z całej siły w górę ku swemu panu, jakby go chciał w objęcia porwać i za szyję uścisnąć.

Chodząc krok w krok za dźwigającym siano Grzegorzem, którego bał się utracić, pies przyszedł do wniosku, że jednak nos jego jest wielkim orężem, dzięki któremu człowieka zawsze można znaleźć.

Takie odkrycie trochę go uspokoiło.

To też w miarę jak do psiego serca wstępowało uspokojenie, a piekące, lipcowe słońce wydłużało cienie mniejszych i większych krzaczków, rozsianych niedbale, a z nieporównanym artyzmem, wdziękiem i swobodą, na ubogich, międzyleśnych łąkach, — Bojan, zwabiony różnorodnością dochodzących go z zarośli, głosów, które obudziły w nim niepohamowaną ciekawość, — oddalił się nieco od ludzi.

W natężonem skupieniu tracił dźwięk głosów ludzkich, a jednocześnie niezwykła siła pchała go do wnętrza kniei.

Właśnie w lewo obrzydliwie coś zaskrzeczało. Skoczył psina wbok, i z pod nóg furknął z wrzaskiem na najbliższe drzewo jakiś ptak pyszniący się misternym, liljowo - malinowym czubkiem, ptak niby do kury domowej podobny, ale bardziej do tych szaro - czarnych obrzydliwców, co to się całą zimę w najokropniejszych śmieciach grzebały.

Bojan ze zdumienia stanął jak wryty.

Zwolna, naiwnie przekrzywiał głowę to wlewo, to wprawo, a ptaszysko darło się obrzydliwie i, zmieniając co chwila gałązkę, przekornie się psu wykrzywiało.

Ogar obwąchał dokładnie miejsce, skąd się sójka poderwała, skonstatował tylko resztę z niedojedzonego, nikłego pisklęcia i znów ruszył za jakiemś miarowem nawoływaniem w tonie przyciszonego, melancholijnego pogwizdywania.

Podnosił łapy ostrożnie, jakby się czaił. Przystawał co parę kroków i nasłuchiwał bacznie, aż zaleciał go odór świeżego, ptasiego potu w połączeniu z tłuszczem.

Chyląc ku ziemi głowę, spostrzegł silnie wytłuczoną trawę i świeże, ostre, parujące dowody bytności jakichś nieznanych istot. Liczne rowki w przyduszonej trawie, tworząc wzory skręconych i rozrzuconych tu i tam serpentyn, dowodziły niezbicie przejścia liczniejszej rodziny, — nie mogły bowiem stanowić szlaku pojedynczej sztuki.

Idąc za coraz mocniejszym odwiatrem, pląta się w mnogości powikłań i skrzyżowań, — w oczekiwaniu jakiegoś nadzwyczajnego zjawiska, Bojan pozwolił się unieść wzmagającej się ciekawości i, podrażniony cuchnącą zagadką śladu, przestał nad sobą panować.

Skoczył bezprzytomnie naprzód, wpadł niespodzianie na dużego ptaka, który razem z innymi poderwał się z takim łoskotem, że młody psina, pomimo dreszczu trwogi, rzucił się za najbliższym, ale cietrzew opadł na małej brzózce i, usiadłszy głupkowato na wątłej, cienkiej gałązce, zaczął się huśtać, nie mogąc utrzymać równowagi na ruchomej podstawie.

Oszołomiony pies nie widział nic po za pokracznym akrobatą, podpierającym się co chwila nieudolnie skrzydłami. Chciał szczeknąć, ale mu tchu w piersiach brakło, otworzył więc ziejący pysk i zaczął przemyśliwać o dostaniu wyzywająco śmiałego ptaka.

Silnie wzruszony nowościami przeżyć, przysiadł na zadzie, bo nogi pod nim dygotały, a głupie ptaszysko kiwało się w dalszym ciągu i tak go drażniło swoją bezczelnością, że psina niewiele myśląc, wsparł się o pień drzewa, podskoczył jak tylko umiał, najwyżej,



Pierwszy z podjazdu. Fot. Franc. hr. Żółtowski.

a opadając, zaczepił nogą o kruchy sęk, który z trzaskiem od pnia odwalił.

Wskutek wstrząsu drzewkiem, cietrzew chcąc nie chcąc, musiał frunąć, a w tej samej chwili zadudniło coś w gąszczach tak mocno, jakby źrebak od tej łysej, domowej kobyły uciekał przed urojonym w młodzieńczej swawoli, strachem. Nagle... jakgdyby oprzytomniało. Tentent urwał się i wnet szczeknęło tłumionym bekiem jakieś stworzenie tak głośno, że Bojan przeraził się nie na żarty.

Ale młodzieńcza ciekawość i to coś, co nosił w swej podświadomości, pchnęły go do poszukiwań.

Dobrą chwilę się wstrzymał, jakby dla nabrania zapasu odwagi, — następnie posuwistym, do przesady ostrożnym krokiem, trzymając pysk wyciągnięty naprzód ku dołowi, postąpił kilka kroków. Przystanął i wspaniałemi nozdrzami starał się wyłowić z miljona puszczańskich zapachów — woń nieznanego straszydła.

Jakoż od czasu do czasu zalatywał go mocny odór, tak zachęcający do poszukiwań, że pies, posłuszny przeznaczeniu, wtykając cały łeb w trawy, posuwał się coraz prędzej za śladem, wciągającym go coraz mocniej do hazardowej gry myśliwskiej.

To najpoczciwsze na świecie, psie serce tłukło się z nadmiaru wzruszenia mocniej niż kiedykolwiek, a po młodzieńczych żyłach toczył się nieubłagany

nakaz pędu wprzód, przy miarowem ogłaszaniu żyjącemu światu, osiągniętego szczęścia.

Po kilkudziesięciu susach pies dojrzał jakieś rude i wyższe od siebie zwierzę, o głowie zdobnej pięknymi różkami, unoszące się ponad trawy i krzaczki w zadziwiająco lekkich podskokach.

Widok pomykającego przed nim i tak drażniąco silnie cuchnącego stworzenia wyrwał z psiego pyska cały szereg tonów trwogi, wyzwania i zaciekłości.

Ale tajemnicza, nieznana zwierzyna zginęła z oczu bardzo szybko. Pozostał znów tylko odór świeżego tropu, za którym z trudnością biegł Bojan, popłakując nawpół szczenięcym głosem, jakby z żalu po niezmierzonej stracie.

Na sianokosie stała się tymczasem rzecz niezwykła.

Po białorusku, ospale pracujący Grzegorz, na głos swego faworyta, rzucił w pół drogi nosze, na których z małżonką dźwigali z mokrych łąk trawę, skoczył z lekkością siedemnastoletniego chłopca do ułożonych kopic, wydarł z ukrycia schowaną strzelbę i w kilku susach skrył się z oczu oniemiałej rodziny.

Sądząc po oddalającym się gonie, zwierz prowadził wgłąb puszczy.

Grzegorz zbyt dobrze znał ostoję zwierzyny, aby nie wiedzieć, że szczeniak pogonił sarnę. Równie dobrze znał położenie lasu, każdy ulubiony przesmyk, którędy zwierz musiał przechodzić latem i zimą, — a z całą pewnością wiedział, że ruszona teraz sztuka będzie wracała przez t. zw. „Krzyżowe Drogi", za błotem, w uroczysku tej samej nazwy.

Zgarbiony jak łoś, rozsuwając zwarte miejscami gałęzie brzeźniaka, sosny, świerku, olchy i całej masy krzewów o nieznanej mu nazwie, dobiegł kłusownik pod obrane zgóry drzewo, stanął za niem i cały w słuch się zamienił.

Gon psa dochodził doń tylko w imaginacji.

W rzeczywistości Bojan zapędził się tak daleko, że szczenięcy jego dyszkancik tuliły zazdrośnie w siebie potentatki białowieskie, — prastare sosny i niebotyczne świerki.

„Music pokinuł" — zapewne porzucił ślad, pomyślał Grzegorz, przekonawszy się o błędności swych urojeń, ale pomimo to, jako wytrawny myśliwy, przypuszczał, że młody psina mógł chwilowo utracić trop, którego będzie się doszukiwał, więc postanowił czekać, dopóki ostatecznie nie umocni się w swych domniemaniach.

Bojan sprawił swemu panu nie byle niespodziankę.

Siedmiomiesięczny psiak, który nigdy nie gonił nawet w towarzystwie swej matki, sam ruszył i w pojedynkę pędził sarnę przez spory szmat lasu.

Zadatki więc na doskonałego, myśliwskiego psa przejawił nadspodziewanie prędko i nietylko nie zawiódł swego pana w nadziejach, ale zdumiał go wczesnością rozwinięcia łowieckiego talentu.

Do rozmyślającego na ten temat pod suchą brzozą Grzegorza doleciał, jakby z zaświata, daleki, cienki głos ulubieńca.

Drgnął wyga leśny.

Bojan obracał zwierzynę z powrotem i to właśnie burzyło krew wyczekującego myśliwca.

Istotnie. Głos psa przybliżał się, — wprawdzie bardzo pomału, ale zdecydowanie.

Sarna tymczasem odsadzała się od swego prześladowcy bez wysiłku. Psina był bowiem jeszcze niewytrwały, a do gonienia po złomach, haszczach i wykrotach nienawykły; przy pierwszem więc, tak mocnem, jakiego doznawał, przeżyciu, młode siły prędko ustępowały miejsca wyczerpaniu.

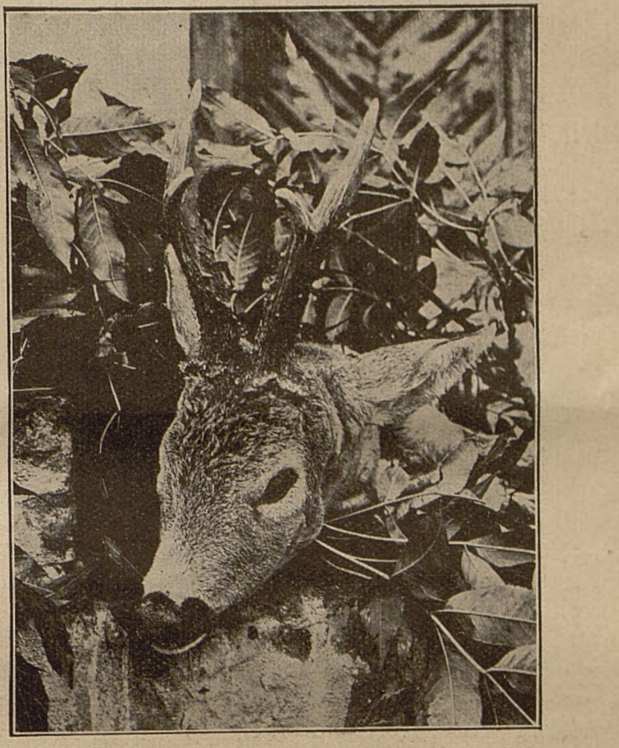
To też rogacz pomykał od niechcenia. Zatrzymywał się, oglądał, nasłuchiwał, czekał, wybierał drogę wygodniejszą i przeważnie uchodził sarnim truchtem, rzadko salwując się skokami, których używał bardziej z naturalnego przyzwyczajenia, niż z potrzeby.

Nareszcie w rysiem oku Grzegorza błysnął falujący grzbiet koziołka, który szedł wprost na zasadzkę.

„Aby nie chybić" — przebiegło teraz po mózgu jedyne życzenie kłusownika.

Wspaniały sarnik już był o 50 kroków.

Jeszcze kilka susów — już jest o 30.



Ubity 31.7.31. Fot. K. Komierowski.

Lufa wcale nienajgorszej kapiszonówki pokrywa szyję pięknego i bez podejrzeń sunącego zwierzęcia.

Piorunowy huk wystrzału i rozgłośne, uporczywe, puszczańskie echo tłumią głos goniącego szczeniaka, a gdy po chwili las przeszedł do zwykłego porządku nad śmiercią swej ozdoby, Bojan, trzymając trop, jak stary, doświadczony ogar, ozwał się znacznie bliżej.

Nieruchomy Grzegorz czeka.

Wyczerpany pies dobrnął wreszcie do leżącego kozła i z przerażenia aż w bok odskoczył, milknąc odrazu. Potem, zjeżywszy sierść na grzbiecie dla dodania sobie wzrostu, zdaleka obchodził zwierzynę, pracował usilnie nozdrzami, wchłaniając z odległości zapach pierwszej, myśliwskiej zdobyczy. Po długim dopiero namyśle, przystąpił do bezpośredniej znajomości z zabitą sztuką.

Macał nosem całego kozła, wtykał pysk głęboko pod rozrzucone w śmiertelnym skurczu, nogi zwane po myśliwsku cewkami, i, zaspokoiwszy dowoli swe po-

znanie, położył się dla wytchnienia obok rozwiązanej obecnie zagadki leśnego zjawiska.

Stojący dotychczas w ukryciu, Grzegorz podszedł z uśmiechem leśnego fauna do zwierzyny, wyjął duży, ostry jak brzytwa, kozik, wyciął giętką i mocną łozinę, zakręcił ją umiejętnie wokoło rożków, później dźwignął rogacza wgórę i, przerzuciwszy łozową wić przez grubą gałąź sosny, podwiesił go do trzebienia, i jednem machnięciem noża wypuścił na ziemię gorące patrochy.

Zakasawszy następnie rękaw, usunął ze środka zwisającego kozła, narogi, któremi poczęstował młodego ogara, wreszcie odczepił oczyszczonego rogacza, napchał weń świeżych, świerkowych gałązek i rzucił w tak gęsty krzak, że tylko zwierz mógłby go tam węchem odnaleźć.

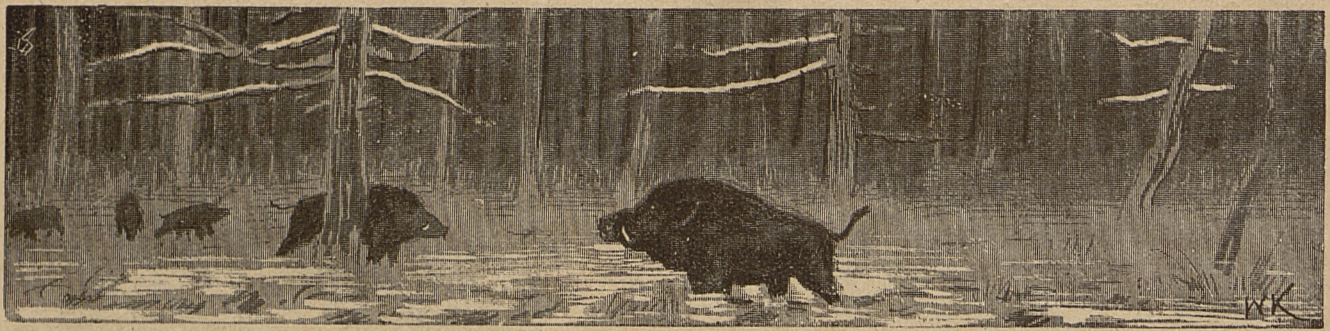
Uporawszy się z tą niemiłą robotą, opłukał ręce w zastałej po deszczach, kałuży i, szeptem pogadując do swego pieska, wrócił pośpiesznie, ale inną drogą, na sianokos.

Bezksiężycowa, ciemna noc była świadkiem cichego zaprzęgania nędznej poleskiej szkapiny do miniaturowego wózka, którym Grzegorz miał jechać rzekomo po siano.

I pojechał.

Czy kłusownik przywiózł tylko siano, — nikt nie wie, ale Grzegorzowa długo w noc czekała powrotu męża, a nazajutrz, rozdzielając między dzieci suty, mięsny obiad, zapewniała swe pociechy, że daje im rzesztki zarżniętego w zimie, barana.

JERZY DYLEWSKI.



Z JESIENNYCH WSPOMNIEŃ.

Łowy na dzika z psami to najmilsze, dające najwięcej wrażeń, pełne czaru i tajemnic polowanie.

Ukryta w gąszczu, staje przed myśliwym zagadka, serce bije z emocji, słuch chwyta każdy szelest, cisza staje się bardziej majestatyczną, aż naraz cisnącym się na usta pytaniom: „wyjdzie, czy nie"—las odpowiada dźwięczną, pełną tententu gonionego zwierza i wrzawy psiej gromadki, — pieśnią gonu.

A potem gorączkowy strzał, niepewność, czy nie uszedł przypadkiem, i radosny widok pokonanego zwierza.

— — — — — — — — — — — — —

W cichym, majestatycznym bezruchu stał młody, świerkowy zagajnik uśmiechnięty blaskiem jesiennego słońca

W beztroskiej zadumie znaczyły się gdzieniegdzie brzozy swym różnobarwnym liściem, — pełne jeszcze tej krasy złotej jesieni.

Zbita, splątana gęstwa młodej świerczyny zdawała się być granicą między świadomością a leśną tajemnicą. Cisza panowała, — wprawne jednak ucho odróżniało jakiś ledwo dosłyszalny szept, — rozkoszy pełen.

Przeszedłszy kilkaset kroków, zająłem stanowisko na oznaczonym przez gajusa, Wygę, przesmyku. Znany on mi był z kilku już spotkań z dzikami i krył w swej gęstwie mniej i więcej szczęśliwe przygody z czarnym zwierzem. Tu, niedalej jak rok, ogromnej wielkości pojedynek uszedł cały i zdrów po dwóch bliskich strzałach.

Tu defilowało niegdyś stado, gdy śrut miałem w lufach.

Tu, różni myśliwi rozmaite mieli przygody, które zaliczyć trzeba, niestety, do leśnych tajemnic.

I tym więc razem sądziłem, że św. Hubert nie poskąpi mi nowych wrażeń. Pełen nadziei, która jest szczególnie konieczna na tego rodzaju polowaniach, stanąłem po za niewielką kępą świerków, mając w lewo o 30 kroków ów przesmyk.

Strzał w tym kierunku możliwy był tylko poprzez linję

Rozejrzawszy się w sytuacji, z niecierpliwością oczekiwałem trąbki.

W kilka chwil potem dała się słyszeć krótka, stłumiona — tajemnicza.

Opodal tylko zbudzona widocznie sójka, — ta leśna plotkarka skrzeknęła przeraźliwie i cisza zaległa znowu.

Las zdawał się być zasłuchanym i zaciekawionym tem, co przed chwilą zaszło.

Lecz minęła jedna minuta nieskończenie długa, druga jeszcze dłuższa, trzecia, czwarta i nic.

Aż wtem ciszę leśną przerwało wrzaskliwe, zajadłe, pełne dzikiej namiętności ujadanie, napełniając las pogmatwaną gamą dźwięków.

To Negro spotkał się z dzikami.

W szczekaniu psa trzeba odróżnić te tak wymowne cieniowania głosu, któremi zda się on oznajmiać swe wrażenia.

Gruby, ciągły, namiętny głos Negra mówił tym razem, że będziemy mieli robotę z dziczem stadem, które zbytnio nie obawia się pieska.

Lecz naraz ta dzika, psia pieśń zmieniła się w po-

jedyncze, miarowe, piskliwe: „ajaj, ajaj". Dziki ruszyły.

Zrazu gon wziął kierunek niekorzystny, zwolna się oddalając, lecz w kilka chwil potem stwierdziłem, że idą one starym szlakiem, który przechodził przez moje stanowisko.

Głos psa potężniał w miarę zbliżania, trzask łamanych gałęzi i charakterystyczny szum stawały się wyraźnymi.

Stado szło prosto na mnie.

Tajemniczo zgrzytnął bezpiecznik i kurczowo zadrżał w ręku sztucer.

Gotów do strzału, oczekiwałem na leśne zjawisko, — ulubiony widok dzika w skoku przez trybę.

I już zdawało się, że stado „przewali się" przez linję, gdy wtem wszystko ucichło, jakby na znak jakiejś wyższej mocy. Nawet pies, widać już dobrze zmęczony, umilkł, czekając na rezultat swej pracy.

Z niecierpliwości poruszyłem się. Trzasła cicho gałązka i jakby na ten znak rumor powstał ogromny, a zaraz potem po nad trybą zawisła czarna sylwetka lochy, za nią zaś „posypały się" rudo-szare warchlaki, wśród których spostrzegłem większą sztukę.

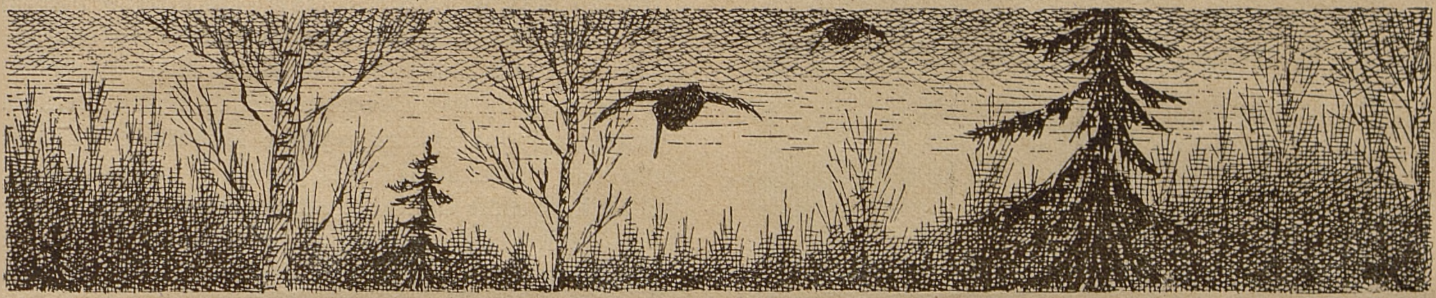
Tę wybrałem i w jednym momencie — oko, muszka i komora zwierza znalazły się na jednej linji.

Padł strzał.

Znikł zwierz w gąszczu i gdy w chwilę potem wszystko ucichło, do uszu moich doszedł trzask z miejsca, gdzie przed chwilą zniknął dzik.

Była to odpowiedź na cisnące się na myśl, pytania pełne niepewności. Z radością skierowałem się w tę stronę i w gąszczu ujrzałem niezłego wycinka, który charcząc i rzucając się, żegnał życie, aczkolwiek pełne niebezpieczeństw i zasadzek, niepozbawione jednak piękna i uroku. Las ucichł, jakby na cześć gasnącego życia i urąganie ludzkiej namiętności, która dziś znów zabrała jednego z leśnych mieszkańców.

KONSTANTY JAŻWIŃSKI.



NIESPODZIEWANE ZDARZENIA.

(URYWKI Z PAMIĘTNIKA MYŚLIWSKIEGO).

Zarszyn, powiat Sanocki 31.III 1921 r.

Otrzymawszy pierwszy raz w tym roku, doniesienie, że słonki ciągną, nie zwlekając, tegoż samego dnia wieczorem wyruszyłem do lasu. Wiosna była wczesna i pogodna; po niemal upalnym dniu nastąpił wieczór cichy i ciepły.

Wybrałem stanowisko na szerokiej linji, oddzielającej stary las od młodej, brzozowo-bukowej drągowiny. Nabiwszy dryling, nie wyłączając lufy kulowej na wszelki wypadek, usiadłem na krzesełku myśliwskiem, twarzą zwrócony ku młodnikowi, nad którym daleko już mogłem widzieć słonki. Obok mnie przywarował Dryl, ogromny wyżeł angielski. Obydwaj wsłuchiwaliśmy się w rozgłośny gwar ptactwa, pragnąc jaknajprędzej wyłowić odległe chrapnięcie lub świst słonki; kędyś za lasem dogasało słońce, a na niebie rozlewała się szeroko zorza, żółta jak zwykle wczesną wiosną.

Ale słonki nie nadciągały, zwolna przymilkały ptaki, las począł zmrokiem nasiąkać. Trzymając strzelbę na kolanach, wodziłem wzrokiem dokoła, wtem uderzyło mnie dziwne zachowanie się psa; Dryl cicho usiadł, wbił oczy w gąszcz, namarszczył mądre czoło, kark mu groźnie napęczniał. Spojrzałem w tę samą stronę, ale z początku nie mogłem nic zauważyć, coby tak psa podniecić mogło, po chwili jednak wpatrując się dokładniej, ujrzałem stojącego, o jakie pięćdziesiąt kroków przed nami, na sztych, ogromnego, siwego odyńca. Serce mi załomotało, czy zwierz dotrzyma, czy nie pryśnie na bok, czy wreszcie, Dryl choć zawsze taki karny, przy tak niebywałem spotkaniu nie skoczy bez rozkazu. Zmieniłem na kulę i wolniutko począłem podnosić broń do ramienia; dziś mi się zdaje, że wieki to trwało, lecz dzik, którego całą uwagę zajęła prawdopodobnie jasna sylwetka psa, dotrzymał. Strzeliłem i dym zakrył mi miejsce strzału, lecz żaden hałas nie oznajmił ucieczki dzika, natomiast blisko zachrapała słonka i ujrzałem ją, jak wolno wysuwała się ponad przejrzyste wierzchołki młodego lasu, strzeliłem powtórnie; słonka złamała się w strzale i padła łukiem o kilkadziesiąt kroków w gąszcz. Skoczyłem ku dzikowi, leżał tam, gdzie go strzeliłem, ugodzony kulą między oczy. Był to olbrzymi odyniec, całkiem siwy; mimo przeraźliwej chudości ważył 181 kg. Szable miał piękne, ale nie tak duże, jakby się u takiego kolosa można było spodziewać.

Wiśniowo powiat Strzyżowski 26.VII 1921 r.

Gajowy Szymek Niemiec (tak się nazywał, choć był to mazur z krwi i kości), był jednym z najlepszych specjalistów od dzików, jakich spotykałem. Zawsze miał dobrego psa dzikarza, a czasem i kilka niepozornych kundli wlokło się za nim, bo to było zabawne, że Szymek, zdawałoby się, prócz zalet myśliwskich, wymagał brzydoty, tak wszystkie jego psy były szpetne. Kochał je jednak bardzo, nigdy się ich nie wyzbywał i nie sprzedawał, a gdy czasem który z nich zdechł z głodu, żałował bardzo, mawiając, „że zawsze z najlepszym świniarzem nieszczęście musi się zdarzyć", co najczęściej nie było prawdą, ale żal trwał nie długo; po paru dniach głębokiego smutku Szymek pocieszał się filozoficzną refleksją: „Świat na psie nie stoi".

Ale myśliwym, Szymek był wielkim, najmądrzejszemu dzikowi, bez względu na porę roku i pogody, nie udało się nigdy, przesunąć przez las, by on go nie wytropił. Wtedy także, choć lato było w pełni, a posucha



Trofea Raffa. Fot. A. Szczypiński.

trwała już dni kilkanaście, Szymek gdzieś obciął jakieś dziki i dał znać, by przyjeżdżać jaknajprzędzej; że sam byłem wtedy we dworze, posłałem po księdza wikarego z sąsiedniej wioski, który był zapalonym myśliwym; ku memu zdziwieniu, zjawił się księżyna z wielkim, żółtym jamnikiem na smyczy.

— Pocóż ksiądz taszczy to zwierzę do lasu?—spytałem — przecież on chyba nigdy dzika nie widział.

— Nie widział, ale jest bardzo zapalony do polowania i strasznie cięty na świnie, już wszystkie proboszczowskie pokąsał.

— Niech jedzie — zdecydowałem, — ale pod warunkiem, że go ksiądz, bez mego pozwolenia, z rzemienia nie spuści.

Szymek oczekiwał nas na skraju lasu.

— Są? — spytałem krótko. — Jest dwóch — brzmiała odpowiedź. Jeden harda stuka, pan pójdom na Kozłowski garb i stanom na średniej drodze wedle grubej sosny, a ja ze psem zańde od Jasowej. — O księdzu nie wspomniał, mając wątpliwości co do jego zdolności łowieckich. Rozeszliśmy się na dwie strony. Szymek poszedł dołem, ciągnąc za sobą dwa psy, z których jeden, Bumas był doskonały, drugi Smok do niczego; gonił za wszystkiem, byle nie za dzikiem, ale Szymek wierzył, „że Smok będzie jeszcze drogi świniarz" i brał go zawsze z sobą ku memu utrapieniu; ja z księdzem i jamnikiem poczęliśmy się wspinać przez gęsty las na Kozłowską górę. Zostawiwszy swego towarzysza o sto kroków za sobą, stanąłem na szczycie pod wielką, starą sosną. Było to szczególne miejsce: dzik ruszony przez psy, w którejkolwiek stronie musiał zawsze przejść koło tej sosny; w przeciągu trzech miesięcy zabiłem 5 dzików na tem stanowisku.

Było koło trzeciej po południu; zmęczony marszem pod górę i upałem, usiadłem, opierając się plecami o sosnę; gąszcz przedemną usuwał się łagodnie ku dołowi. Czekaliśmy długo, zanim gdzieś daleko ozwały się psy.

Rozróżniłem głos Bumasa, krótki, urywany, gruby, jak na żyda. Dobrze, pomyślałem, dziki są napewno. Ale głos się nie zbliżał, a po chwili ustał, widocznie psy skwarem zmęczone, puściły, czy też zwierzyna przeszła granicę. Po chwili ozwał się już tylko sam Smok, ale cienkim skowytem, widać gonił sarnę lub za,ąca. Już zwątpiłem w rezultat polowania i począłem drzemać, gdy zbudził mnie krótki tentent, który ozwał się od dołu i umilkł nagle. Zerwałem się i wbiłem oczy w gąszcz; o jakie sto kroków poniżej mnie stały dwa dziki, ale tak przesłonięte niskiemi gałęźmi, że cienie zaledwie widziałem. Mniejszy stał na sztych, większy znacznie na połeć; do tego strzeliłem, starając się mierzyć na wysoką komorę. Po strzale zadudniło i dziki znikły. Ale prawie jednocześnie zjawił się koło mnie Bumas i runął w dół. Po chwili o kilkanaście kroków od miejsca, na którem stały dziki, ozwało się zajadłe ujadanie; wiedziałem już, że dzik ciężko strzelony boryka się z psem, począłem więc zsuwać się przez gąszcze ku niemu, i rzeczywiście w zwartej świerczynie siedziała duża, może 3-letnia locha, odrzucając ryjem, doskakującego do niej Bumasa. Ujrzawszy mnie blisko, harknęła i chciała się rzucić, ale zrobiwszy jeden skok, opadła na zadzie; wtedy poznałem, że strzelając w gąszcz, zamiast trafić w komorę, rozbiłem zad losze.

Już miałem ją dobić, gdy usłyszałem za sobą błagalny głos księdza. — Proszę nie strzelać, ja na nią puszczę Robaczka, niech się przyuczy do dzika — i począł szczuć — „Zabij Robaczek, weź go!" — Ale Robaczek uznał, że zwierz jest dużo groźniejszy od świń proboszcza i począł się gwałtownie cofać; to rozzłościło księdza, cisnął strzelbę na bok i począł pchać psa ku dzikowi; Robaczek jednak wykazał ogromną siłę i nie dawał się ruszyć z miejsca. Rozdrażniony moim śmiechem księżyna odwrócił się, łapiąc oburącz jamnika za obrożę i pociągnął z całej siły, zbliżając się jednocześnie za blisko do lochy. Nim zdążyłem go ostrzec, zwierz ostatnim wysiłkiem zrobił skok naprzód i trzasnął z taką siłą wikarego ryjem poniżej krzyża, że ten z dzielnym Robaczkiem w objęciach zakreśliwszy łuk w powietrzu, znalazł się po za lochą na ziemi. Tu ja, uznając naukę myśliwską za skończoną, strzałem za ucho, dzika dobiłem.

Podlasie powiat Czortkowski 2.VII 1930 .

Sąsiad mój, niemyśliwy, poprosił mnie, by zabić mu rogacza. Skorzystałem z zaproszenia bardzo chętnie, wiedząc, że w rewirze, w którym zdawna nikt

nie polował, powinno być kilka sztuk doskonałych. Wracając do domu, zboczyłem do lasu, by porozumieć się z gajowymi co do mających się odbyć podjazdów. Było ich dwóch, tak zwanych na Podolu, pobereżników; jeden chłop miejscowy, chwilowo przydzielony do lasu, ten nie miał pojęcia o polowaniu; drugi, hucuł, zawodowy gajowy i prawdopodobnie kłusownik znał wszystkie kozły w lesie i ich zwyczaje, obiecał mnie tam posadzić, „gdzie na bezpieczno pan dużego capa ubije".

Następnego wieczora usadowił mnie hucuł na linji przecinającej drągowinę, brzozowo-grabową, z ponad której wyrastały gdzieniegdzie prastare dęby. Na tę linję mało jeżdżoną i niewypasioną przez bydło, miał wychodzić zdawna znajomy mu kozioł. Odchodząc, jeszcze zapewnił mnie hucuł, „że jak słonko dojdzie do tego krzywego dęba, to on wtedy wyjdzie".

Czekałem cierpliwie, lecz choć słońce nietylko doszło do krzywego dęba, ale całkiem skryło się za lasem, rogacz nie wychodził. Wtem ujrzałem hucuła pędzącego linją do mnie z powrotem, biegł co sił, dając mi jakieś znaki rękoma. Przypuszczając, że odkrył dobrego rogacza w innem miejscu, podbiegłem do niego.

— Panie — mówił znajomy hucuł — za gajówką przez klin, gdzie pasą, co ino przeszedł ogromny dzik, wolniutko przeszedł między krowami, pastuchów rozpędził.

— Więc cóż — odrzekłem — jak przeszedł, to już go niema.

— On tam będzie, on nie ma gdzie pójść, niech pan tylko prędzej idzie. — Ta pewność gajowego zasugestjonowała mnie; nie zastanawiając się już więcej, dlaczego dzik mając cały las przed sobą, niema gdzie pójść, ruszyłem pędem z hucułem ku gajówce. Biegliśmy przynajmniej 2 kilometry i ledwie dysząc, dopadliśmy do kilku pastuchów, zbitych w grupkę i mocno przerażonych. Rozejrzałem się w terenie. Otaczała nas znacznie rzadsza drągowina, w której głębi ciągnął się gąszcz leszczynowy. — On tam będzie — rzekł mi stary pastuch, wskazując tę leszczynę.

— Co jest za leszczyną? — spytałem.

— Droga, a za drogą cudny zrąb.

Nie bardzo już wierząc w obecność dzika, posłałem pastuchów, by przepędzili leszczynę wzdłuż drogi; sam postanowiłem flankować w drągowinie. Naganka odeszła, a do mnie przyłączył się najmłodszy z pastuchów, może 8-letni chłopak, syn hucuła. Oczy malca świeciły zapałem myśliwskim; ściskał mocno kij w garści i ciągle tak głośno powtarzał „ja go wam pokażu", że musiałem go mitygować, ale ledwie krzyki się rozległy na początku leszczyny, mój towarzysz wrzasnął „wo, wo, panie, bijcie!" Ja jednak patrząc dużo wyżej, nic nie mogłem dojrzeć, skoczyłem więc naprzód parę kroków, gdzie było rzadziej i w oknie jakby wyciętem w leszczynie ujrzałem przeskakującego, ogromnego dzika; strzeliłem z przyrzutu; zwierz w ogniu runął, ale się zerwał natychmiast i zniknął w gąszczu. Miałem jednak wrażenie, że jest dobrze strzelony, a bojąc się zmroku, ruszyłem zaraz za nim. Mały hucuł biegł tuż koło mnie. Po kilkunastu krokach wspaniały widok przedstawił się moim oczom. Na środku małej polanki przodem ku nam zwrócony siedział olbrzymi odyniec, wielkie kły, mu złowrogo połyskiwały, a z pyska sączyła się cienka niteczka farby. Stanąłem, ale mój mały towarzysz z podniesionym kijem rzucił się na dzika. Chwila była groźna, porwałem malca za kołnierz i rzuciłem za siebie; na szczęście odyniec widocznie nie miał już siły na szarżę, w przeciwnym razie rozprółby go, nim bym zdążył się złożyć. Dobiłem dzika i chciałem dać chłopcu złotówkę na cukierki, ale malec nie spojrzał nawet na monetę, siedział na grzbiecie dzika i darł szczeć zapamiętale.

Derewnia, powiat żółkiewski 2.VIII 1930 r.

W pogodny, letni wieczór wyjechaliśmy na podjazd. Lasy w powiecie żółkiewskim mają urok wyjątkowy



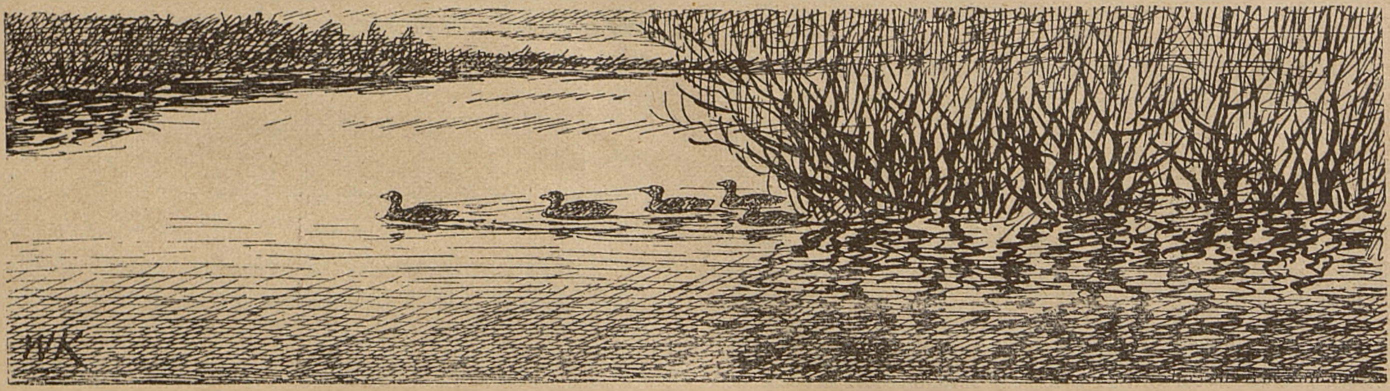
Ub. A. Hempel. Fot. A. Dernałowicz.

dla myśliwego, miejscami wchodzą w nie szerokie łąki, gdzieniegdzie podmokłe; drzewa tam wyrastają z czarnej wody przetykanej wysoką, kwaśną trawą, z której często z krzykiem zrywają się kaczki; wszystko przypomina odległe, poleskie kresy. Jeździliśmy długo, widząc dużo sarn, ale nie spotykając lepszego kozła. Już słońce zaszło i tylko zorza krwawą kurzawą wciskała się miejscami między drzewa, gdy w gęstej trawie pokrywającej rzadki w tem miejscu las sosnowy, ujrzałem dwie sztuki o jakie stokilkadziesiąt kroków od drogi; w jednej z nich poznałem dużego kozła. Zsunąłem się z wozu i kryjąc się za kępy jałowca, począłem się skradać. Mniej więcej po dziesięciu minutach zbliżyłem się, czołgając, na wygodny strzał. Jak na złość jednak kozioł skrył się za pień grubej sosny, koza pasła się spokojnie, nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa. Trzeba było czekać; po chwili rogacz począł się wysuwać wolno z za drzewa; już się złożyłem, gdy obie sztuki z miejsca pomknęły i znikły w odległym gąszczu. Zdumiałem się; byłem tak ukryty, że dojrzeć mnie nie mogły, i wiatr miałem dobry, ale rzuciwszy okiem w lewo, odkryłem przyczynę ucieczki sarn; ku miejscu, gdzie stał mój rogacz, zdążały drobnym kłusem, dwa spore dziki; jak dwa czarne stateczki, sunęły równo przez

głęboką zieleń. Strzeliłem do pierwszego, nie wstając; gdy zrulował, zerwałem się z miejsca, repetując jednocześnie sztucer, drugiego jednak przysłoniły mi drzewa. Ale w tej chwili ukazał mi się rogacz z tej samej strony, w którą umknął, i począł jak ogłupiały, biedz wprost na mnie. Strzeliłem powtórnie, i rogacz padł o kilkanaście kroków od dzika. Przypuszczam, że napędził mi go drugi dzik lub echo pierwszego strzału odbite gdzieś po za nim.

Równie ładnej dublety dotychczas nie zrobiłem i miłe to wspomnienie rozjaśnia mi pamięć różnych niepowodzeń myśliwskich, które jednak niestety, tak często się zdarzają.

WŁADYSŁAW DYNOWSKI.



KILKA SŁÓW O ŁOWIECTWIE W SZWECJI.

Dzięki swym 56,5% powierzchni kraju porosłej lasem, stoi Szwecja na przodującem, pod względem lesistości, miejscu w Europie, będąc trzecią z rzędu, po za Rosją i Finlandją. Terytorjum jej rozciąga się w granicach od 56 — 68° szer., tworząc przez to, ogromne różnice klimatyczne, a natura bardzo bogato urozmaiciła topografję. O ile na północy, w Laponji mamy krainę renów i mchów, i dwa miesiące w roku nieprzerwanej nocy, o tyle o 1.500 km. prawie odległa, rolnicza Skanja (Skane) zbliża się klimatem do umiarkowanej Europy.

O ułożeniu, w takich warunkach, jednolitej ustawy łowieckiej dla całego kraju, trudno było pomyśleć. Uskuteczniono to natomiast w ten sposób, że uzależniono terminy polowania w poszczególnych „länach" od ich charakteru i warunków bytowania zwierzyny (län = województwo). Dane, przytoczone poniżej, zaczerpnąłem z tabeli łowieckiej, wydanej w 1929 r., pod kierunkiem O. v. Mentzera, jako wyciąg z odpowiednich ustaw. Daty tej tabeli oznaczają pierwszy i ostatni dzień dozwolonego polowania, przyczem „läny" biegną w kolejności od północy ku południowi kraju.

Gęś szara, zbożowa i krótkodzioba: wzdłuż wybrzeży oprócz Gotlandu 1.IX — 20.IV, na wodach śródlądowych prócz Gotlandu 11.VIII — 20.IV, na Gotlandzie 1.IX — 31.III.

Słonka: w całym kraju 16.V — 31.XII.

Grzywacz i siniak: w całym kraju 1.VIII — 31.XII.

Alka krzywonosa *(Alca torda)*, nurzyk *(Uria troille)*: w całym kraju 1.IX — 20.IV.

Uhla *(Melamita fusca)*: zachodni brzeg od przylądku Kullen do granicy norweskiej 12.III — 31.III i 1.IX — 31.XII; pozostałe wybrzeże kraju: 1.V — 10.V i 1.IX — 31.XII, na wodach wśród lądu 11.VIII — 15.II.

Kaczka ogorzałka *(Marila marila)*, kaczka różawogłowa *(Aythya ferina)*, gągoł *(Bucephala clangula)*: w zatoce Botnickiej od granicy fińskiej do południowej granicy Västernorrlandu 21.IV—10.V i 1.IX—31.XII.

Kaczka czernica *(Marila fuligula)*, kaczka czarna *(Oidemia nigra)*: całe pobrzeże Bałtyku i zatoki Botnickiej, aż do przylądku Kullen na zachodzie 1.IV — 20.IV i 1.IX — 31.XII.

Kaczka lodówka *(Clangula hyemalis)*, tracz nurogęś *(Mergus merganser)*, tracz długodzioby *(Mergus serrator)*: zachodnie wybrzeże od przylądku Kullen do granicy norweskiej 12.III — 31.III i 1.IX — 31.XII na wodach śródlądowych 11.VIII — 15.II.

Kaczka edredonowa *(Somateria mollissima)*: zachodnie wybrzeże od przylądku Kullen do norweskiej granicy 1.X — 31.XII; pozostałe wybrzeża 1.IV — 20.IV i 1.IX — 31.XII.

Wiewiórka: cały kraj 1.XII — 31.I.

Całkowitą ochronę w ciągu roku mają: dziki ren, ryś, lis polarny, bóbr, kuna, orzeł, biały bocian, czarny bocian, łabędź, kania, szablodziób *(Recurvirostra avosetta)*, błotniak stawowy *(Circus aeruginosus)*, błotniak zbożowy *(Pygargus cyaneus)*, *(Fratercula arctica)*, bąk, zimorodek, kraska i dudek w całym kraju, a niedźwiedź i puhacz w lasach koronnych, oraz wydra w jednym z „länów". Pozatem wszytskie ptaki z wyjątkiem kruka, wrony, mewy siodłatej *(Larus marinus)*, gołębiarza i krogulca, w niektórych, ściśle określonych okolicach państwa.

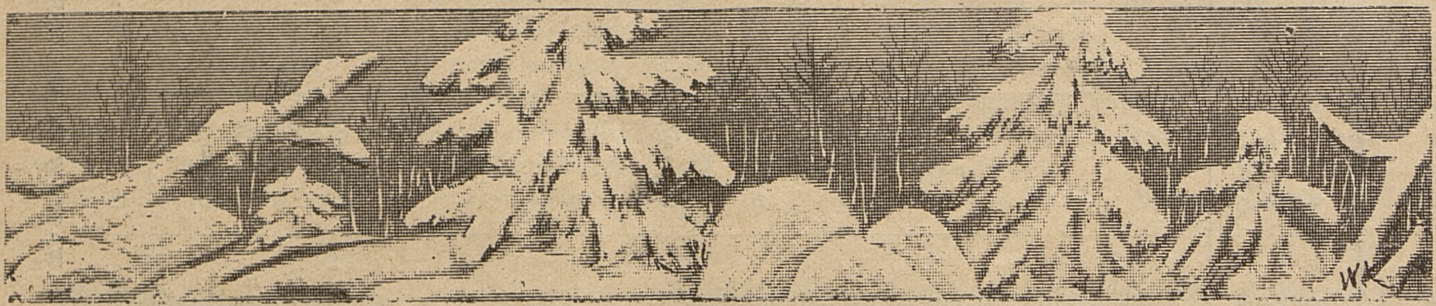
Częściową ochroną cieszą się w pewnych miejscowościach: gołębiarz, krogulec, kruk i wrona w czasie od 1.IV — 30.IX. Wieloryb na zachodniem wybrzeżu na północ od Varberg w czasie od 1.VIII—31.III. Jak również w czasie od 1.III — 31.VIII wszystkie inne niewymienione dotąd ptaki, z wyjątkiem: wrony, kruka, kawki, gawrona, sroki, wróbla domowego i leśnego, drzemlika *(Tinnunculus columbarius)* gołębiarza, krogulca, łyski, mewy srebrzystej *(Larus argentatus)*, mewy siodłatej *(Larus marinus)*, nura, perkoza, oraz puhacza w lasach prywatnych.

W słowie „ochrona" mieści się zakaz zarówno zabijania, jak też chwytania, niszczenia gniazd z jajami i wybierania młodych.

Län = Województwo	Łoś	Jeleń	Daniel	Sarna	Zając	Kuropatwa i przepiórka	Głuszec i Cietrzew	Jarząbek	Pardwa	Bażanty		Kaczki i brodźce
										kogut	kura	
Norrbotteus	10/9—13/9	1/11—30/11	16/9—30/11	16/9—31/12	1/9—28/2	Ochrona	1/9—31/12	1/9—31/12	1/9—31/12	16/10—31/12	16/10—31/12	11/8—15/11
Västerbotteus	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„
Järntlands	„	„	„	„	„	„	„	Ochrona	„	„	„	„
Västernorrlands	„	„	„	„	„	„	„	1/9—31/12	„	„	„	„
okręgi: Särno i Idre	10/9—13/9	„	„	„	„	16/9—30/9	21/8—28/2	21/8—28/2	21/8—28/2	„	„	„
Kopparbags oprócz Särno i Idre	10/10—12/10	„	„	„	1/9—15/2	16/9—15/10	1/9—15/10	1/9—15/10	1/9—15/10	„	„	1/8—15/11
Gävleborgs	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„
Västmanlands	10/10—13/10	„	„	„	„	16/9—31/10	21/8—15/9	Ochrona	21/8—15/9	„	Ochrona	„
Örebro	10/10—11/10	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„
Värmlands	„	„	„	„	„	16/9—15/10	1/9—15/10	1/9—15/10	1/9—15/10	„	16/10—31/12	„
Uppsala	10/10—15/10	„	„	„	„	16/9 31/10	21/8—15/9	Ochrona	21/8—15/9	„	1/11—30/11	„
Stockholms	„	„	„	„	„	„	„	21/8—15/9	„	„	16/10—31/12	„
Göteborgs i Bohus	10/10—13/10	„	„	1/10—30/11	16/9—15/2	16/9—15/11	„	„	„	„	„	„
Skaraborgs	10/10—11/10	„	16/9 - 31/11	16/9—31/12	1/9—15/2	16/9—31/10	„	„	„	„	„	„
Östergötlands	10/10—13/10	„	„	„	„	„	„	Ochrona	„	„	„	„
Södermanlands	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„	„
Älvsborgs	„	„	„	1/10—30/11	„	„	„	„	„	„	„	„
Jönköpings	10/10 - 12/10	„	„	16/9—15/10	„	„	„	„	„	„	„	„
Gotlands	10/10—15/10	„	„	1/9—31/12	16/9—15/2	16/9—15/11	„	21/8—15/9	„	25/10—31/10	Ochrona	„
Kalmar	10/10—12/10	„	„	16/9—31/12	1/9—15/2	16/9—31/10	„	„	„	16/10—31/12	16/10—31/12	„
Hallands	10/10—15/10	„	„	„	16/9—15/2	16/9 | 15/11	„	„	„	16/10—31/1	16/10—31/1	„
Blekinge	10/10—12/10	„	„	16/9—15/10	„	„	„	„	„	„	1/12—31/12	„
Kronobergs	„	„	„	16/9—31/12	1/9—15/2	16/9—31/10	„	Ochrona	„	16/10—31/12	16/10—31/12	„
Kristianstadsi Malmöh	10/10—15/10	„	„	„	16/9—31/12	16/9—15/11	„	21/8—15/9	„	16/10—31/1	16/10—31/1	16/7—15/11

(Dok. n.).

WACŁAW SZABŁOWSKI.



ŻBIK (FELIS CATUS).

Żbik przypomina nam swym wyglądem w zupełności domowego kota, jest jednak od niego znacznie większy i silniej zbudowany. W niektórych większych naszych lasach nie został on jeszcze zupełnie wytępiony. Przez długi czas uważano żbika za zdziczałego kota domowego, a nawet niektórzy naturaliści za takiego dotychczas go uważają, chociaż dokładnie przeprowadzone badania, temuż twierdzeniu kategorycznie zaprzeczają. Żbik dorównywa swym wzrostem prawie że lisowi, a więc znacznie jest większy od naszego domowego kota, od którego różni się już na pierwsze wejrzenie dłuższem i bardziej puszystem futrem, dzikiem wejrzeniem, oraz znacznie większem i silniejszem uzębieniem. Głowa jego również jest większa, korpus zaś bardziej zwięzły, a ogon więcej puszysty, lecz krótszy, aniżeli u domowego kota; pozatem ogony ich różnią się znacznie, gdy bowiem ogon domowego kota jest dłuższy i ku swemu końcowi widocznie się ścienia, to znowu u żbika jest on o wiele krótszy i od nasady aż do swego końca, prawie że jednakowo gruby i jakby na końcu przycięty, a pozatem jest on wpoprzek równomiernie prążkowany. Jako szczególne oznaki w rozpoznaniu żbika służą: sprężysty, czarno prążkowany jego ogon, żółtawo-białe plamy na gardle, oraz ciemno, lub czarno ubarwione podeszwy jego nóg.

Żbik dochodzi 8 do 9 kg. wagi. Jego całkowita długość wynosi, przy 35 — 42 cm. wysokości w łopatkach, zazwyczaj 100 do 120 cm., z czego odchodzi na sam ogon 30 — 35 cm. Trafiają się jednak pojedyncze okazy niekiedy i większe. Pewien egzemplarz, ubity przed laty w Niemczech, wyrośnięty samiec, ważył zaldewie 7,5 kg., lecz długość jego, wraz z ogonem wynosiła aż 128 cm., drugi zaś w tejże okolicy, później zastrzelony samiec, który z przyczyny ostrej zimy i wielkich śniegów, był bardzo wychudzony, choć przytem kompletnie zdrowy, oraz bardzo żwawy, ważył zaledwie 3,25 kg.

Futerko żbika jest gęste i długie, u samca barwy płowo-szarej, niekiedy zaś czarno-szarej, a u samicy — żółto-szarej, pysk czerwonawo-żółty, nos cielisty, ucho od tyłu rdzawo-szare, wewnątrz zaś żółtawo-białe. Od czoła ciągną się pomiędzy uszami cztery równomierne, czarne pręgi, z których dwie środkowe zachodzą na grzbiet, a zlawszy się następnie w jedną, ciągnie się ona dalej środkiem grzbietu i ogona. Od owej środkowej, grzbietowej pręgi, rozchodzą się na boki w stronę brzucha, poprzeczne, ciemne pręgi, ginące stopniowo w okolicy brzucha. Brzuch koloru żółtawego, z rzadko rozsianemi, czarniawemi cętkami. Nogi zrzadka poprzecznie pręgowane, ku końcowi łap bardziej żółte; wewnętrzna strona zadnich nóg żółtawa i bez plam, podeszwy zaś mniej lub bardziej ciemne. Ogon pręgowany w poprzek trzema lub czterema czarniawymi pierścieniami, które od obsady w stronę jego końca, stają się coraz ciemniejszymi. Oczy żółte.

Żbik zamieszkuje do dziś dnia całą Europę, z wyjątkiem północnych jej stron, a mianowicie Skandynawji i Rosji. Szczególniej lubi on przebywać w okolicach bardziej górzystych, zalesionych wielkimi, gęstymi i cichymi, iglastymi lasami, gdzie trzyma się nielicznie, zwykle pojedynczo, przenosząc się z lasu do lasu i odwiedzając niekiedy również i sąsiednie, zalesione płaszczyzny, gdzie czasami na dłużej się zatrzymuje. Znacznie liczniej zjawia się on w okolicach południowej Europy. W zalesionych przedgórzach Alp trafia się wszędzie i w większej nawet ilości, aniżeli w samych Alpach; w południowych Węgrzech, Sławonji, Kroacji, Bośni, Serbji i w okolicach naddunajskich, oraz w europejskiej Turcji, należy on do powszechnie znanych i pospolitych drapieżników. W Hiszpanji spotyka go się znacznie częściej, we Francji natomiast miejscami nierzadziej aniżeli u nas, a nawet w Anglji nie zdołano go jeszcze w zupełności wytępić. O ile wiadomo, jego dotychczasowe rozprzestrzenienie nie sięga daleko poza granicę Europy. Na południu Kaukazu trafia się on jeszze w Gruzji; w dalszyh okolicach Azji już nie przebywa. Zwarte, wielkie przestrzenie leśne, a mianowicie głuche i ciemne, iglaste lasy są głównem miejscem pobytu żbików; im owe leśne przestrzenie są większe i cichsze, tem chętniej w nich przebywa. Skaliste, leśne przestrzenie najbardziej przypadają mu do gustu, gdyż skały dają mu najlepsze schronienie. Prócz tego gnieździ się on chętnie w lisich i borsuczych norach, lub nawet w większych dziuplach starych, dużych drzew, a w razie potrzeby, urządza on sobie legowisko w gęstych, suchych zaroślach, po środku błót i w urwiskach. W norach przebywa głównie w porze chłodniejszej, gdy natomiast w czasie pełnego lata, woli wybierać sobie na legowisko miejsca bardziej odkryte, lub powraca do dziupli drzew, ażeby nie być zbyt niepokojony przez dokuczliwe robactwo.

Jak licznie, wedle Brehma, występowały dawniej

żbiki, stwierdzają to statystyczne dane, zebrane w Niemczech, a mianowicie w sezonie 1884/1885 w samej Alzacji i Lotaryngji zabito ich 152 sztuki; w całem państwie pruskiem w sezonie 1885/1886 ubito ogółem 606 sztuk, z czego większą część ubito we wschodnich ziemiach, w nadreńskich zaś okolicach prawie że połowę, a mianowicie 299 sztuk.

Jedynie podczas cieczki, lub wreszie tak długo, póki młode nie zaczną prowadzić samodzielnego życia, przebywa żbik w towarzystwie, potem zaś zawsze pojedynczo żywot swój spędza. Również i młode opuszczają wkrótce swą matkę, ażeby już na własną swą rękę uganiać się za zdobyczą. Nie słyszano też nigdy, ażeby w innej porze kto widział dwa żbiki razem. Samica odbywa w każdym razie, zwłaszcza jeśli jest kotna, bardzo dalekie, samotne wędrówki. W jednej z okolic Niemczech zauważono wiosną samotnie kręcącą się po rewirze samicę, a już następnej zimy zabito w sąsiednich, okolicznych rewirach aż cztery żbiki, choć nie wiedziano tam absolutnie o ich istnieniu. W czasie tych wędrówek ukrywa się żbik po lisich i borsuczych norach, gdzie sypia we dnie, nocą zaś dopiero na polowanie wyrusza, a głównie też dlatego nie możemy go spotkać tak jak np. lisa, na karb którego zazwyczaj bywają składane, popełniane w rewirach przez żbika, morderstwa. W jednej z niemieckich puszcz chciano pewnego razu wykopać z nory lisa, który, jak narazie się zdawało, w norze tej przebywał, mimo że tropy wydawały się jakoś nienormalnymi i dziwnymi. Wpuszczony do tejże nory jamnik, długo w niej przebywał, wciąż zajadle oszczekując; nareszcie dokopano się do miejsca, gdzie pies w norze szczekał na głębokości 2 metrów i gdzie nora ta już się kończyła. Gdy wsadzono tam cęgi, by drapieżnika wydobyć, wyciągnięto zamiast lisa — starą żbiczycę, która swą nadzwyczajną wielkością przewyższała nawet lisa. Zimową porą opuszcza nierzadko żbik las i ukrywa się w stojących na osobności, gospodarczych budynkach. Jeden z niemieckich myśliwych ubił pewnego razu żbika, który w ciągu wielu dni przebywał w jednej z wiejskich stodół. Na Węgrzech, jak podaje Lenz, przebywa zimową porą żbik chętnie nawet w budynkach.

Z chwilą nastania zmroku, wyrusza on na łowy. Obdarzony znakomitymi zmysłami, ostrożny i chytry, podkrada się do swych ofiar bez szelestu, a czając się umiejętnie, staje się dla drobniejszych zwierząt nadzwyczaj niebezpiecznym. Bystrym swym wzrokiem, nawet w nocy, gdy świecą mu się ślepia jak dwa rozżarone węgle, a tak samo dobrym swym wiatrem (?), oraz nadzwyczajną swą umiejętnością zachowywania się jaknajciszej, podczas przyczajania się i podkradania do upatrzonej przezeń ofiary, przewyższa on wszelkie inne drapieżniki. Z nadzwyczajną chytrością, właściwą wszystkim kotom, podchodzi on ptaka, siedzącego na gnieździe, zająca w jego kotlinie, oraz królika przed norą, a być może nawet i wiewiórkę na drzewie. Większym swym ofiarom wskakuje na grzbiet i przegryza arterję na szyi. Po chybionym skoku nie prześladuje on dalej tej samej ofiary, lecz upatruje sobie drugą i pod tym więc względem jest prawdziwym kotem. Na szczęście dla myślistwa, żywi się przeważnie wszelkiego gatunku myszami, oraz mniejszem ptactwem i tylko przypadkowo atakuje większą zwierzynę; podobno napada on również i sarny, a nawet młode jelonki, gdyż i do tego posiada dość siły. Nad jeziorami i strumieniami czatuje również i na ryby oraz wodne ptactwo, a potrafi je upolować z nadzwyczajną wprost zręcznością. Wyrządza wielkie szkody w zwierzyńcach, a już najniebezpieczniejszym staje się w bażantarniach. Kurniki i gołębniki, znajdujące się po wsiach, wybudowanych przy lasach, również chętnie odwiedza, zwłaszcza, gdy się zestarzeje i gdy kły jego, oraz pazury bardziej stępieją; na tem już nieraz go przyłapano, przyczem niejeden już z tych szkodników podobną śmiałość życiem przepłacił.

Żbik, stosownie do swej wielkości, jest wogóle niebezpiecznym drapieżnikiem, zwłaszcza, że odznacza on się tąż samą krwiożerczością, jak wogóle większa część pokrewnych mu kotów, a dlatego jest on okrutnie znienawidzony i bezwzględnie prześladowany, żaden bowiem leśnik nie uwzględnia korzyści, jaką on przynosi, tępiąc całemi masami myszy, a jak wielką ilość tych szkodliwych gryzoniów on tępi, niechaj służy fakt, że jeden z naturalistów znalazł w żołądku ubitego żbika resztki aż z 26 myszy. Inny zaś znowu badacz po zbadaniu żbiczych odchodów, zebranych w ich gniazdach, stwierdził w tychże obecność resztek kości i włosów z kun, tchórzów, łasic, chomików, szczurów wodnych i polnych myszy, oraz niewielkiej ilości resztek z wiewiórek i leśnych ptaszków. Drobne zatem ssaki głównie padają ofiarą tego drapieżnika, a że pomiędzy nimi trafiają się najczęściej myszy, nie zaś inne stworzenia, zachodzi więc pytanie, czy owe szkody, które żbik niekiedy wyrządza, są rzeczywiście tak wielkie w porównaniu z pożytkiem, jaki on nam również przynosi. Myśliwy, którego rewiry żbik plądruje, nie może oczywiście pogodzić się z jego działalnością; leśnik natomiast, lub rolnik, posiadają być może pewną przyczynę, ażeby być mu jednak za to wdzięczni. Naturalista Zellebor w jednem z myśliwskich pism stanął stanowczo w jego obronie, poczem i inni rówież zabierali głos w tej sprawie. Żbik bywa czasami doprawdy nadzwyczajnie szkodliwy, lecz przytem przynosi on stale pewien pożytek, tępi bowiem więcej szkodników, aniżeli pożytecznych zwierząt, a więc dla tego samego staje się pożytecznym, jeśli nie dla myślistwa, to jednak dla leśnictwa.

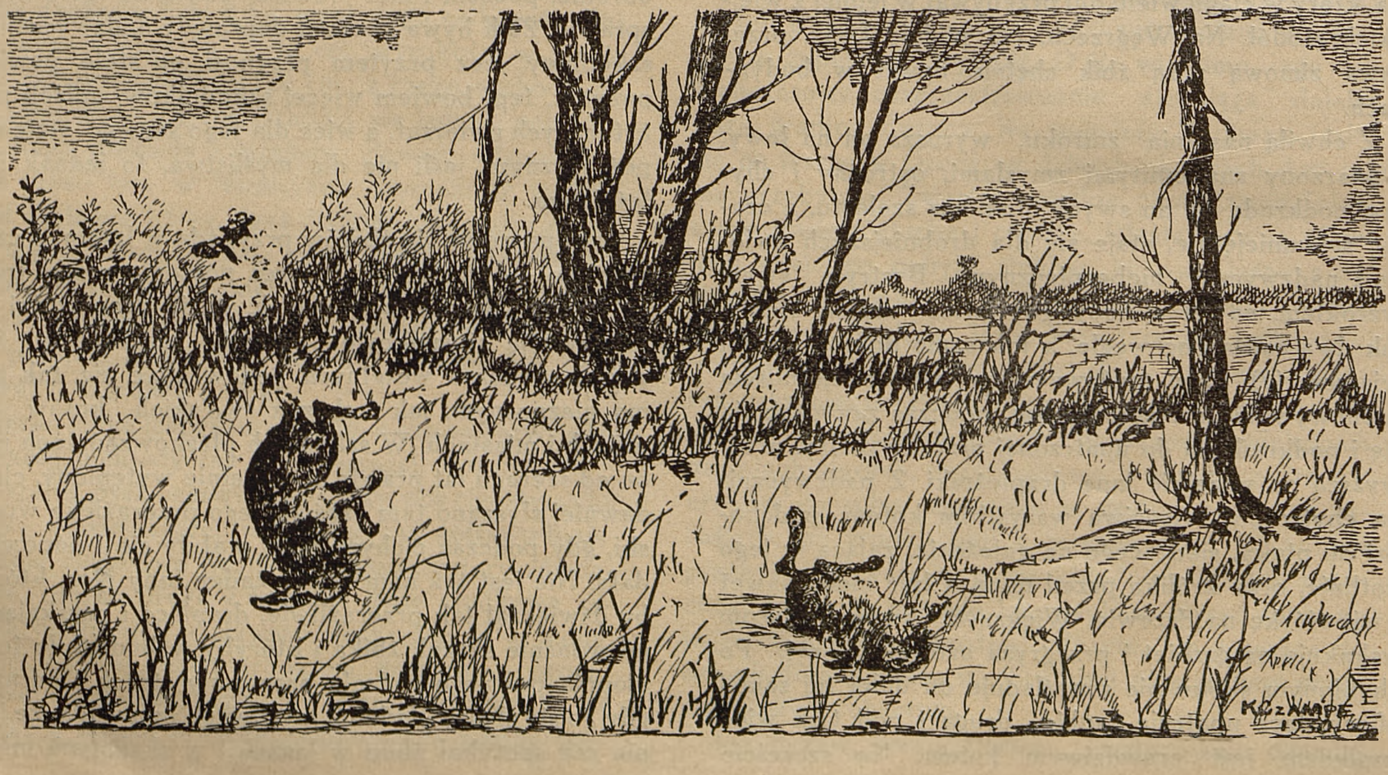
Czas parzenia się żbików przypada w lutym, a czas pomiotu — w kwietniu; okres noszenia płodu trwa 9 tygodni. W miejscowościach, gdzie drapieżniki te przebywają stosunkowo liczniej, przeraźliwy ich skrzek podczas weselnych godów staje się tak samo nieznośnym, jak i skrzek swojskich kotów po wsiach i miastach. W szkockich płaskowzgórzach jest on od szeregu lat prawie że zupełnie wytępiony, choć dawniej słyszano tam częściej jego przeraźliwe wrzaski, gdy podczas cichych nocy wabiły się i odpowiadały. Nie jest też nam znany żaden inny głos, któryby dźwięczał tak przeraźliwie, drapiąco i parskająco, jak właśnie skrzek żbika i któryby wzbudzał do tego stopnia pewnego rodzaju przesądny strach i odrazę, gdy go się słyszy. Jeden z myśliwych opowiada, że już nie raz spotykał żbiki w lasach i w skalistych miej-

scowościach, a pewnego razu natknął się nawet na całą ich rodzinę, składającą się z pary starych i trojga, do połowy już wyrośniętych młodych, co do rzadkości należy. Przekonano się również, że żbiki parzą się również i z domowymi kotami, choć wiadomo, że te dwa, pokrewne sobie stworzenia, nie żyją z sobą w zgodzie. Widocznie jednak wywołuje i pod tym względem cieczka pewne zmiany w zwykłem usposobieniu tych drapieżników. W pewnej miejscowości Turyngji, ubito żbika w ogrodzie jednego z leśników, w czasie cieczki domowej jego kotki, która widocznie zwabiła go swoimi miłosnymi trelami. Również ubito już nieraz w lasach bastardy po domowym kocie i żbiku.

Kotna żbiczyca wybiera sobie lisią, lub borsuczą norę, szczelinę skalną, a nawet puste wewnątrz drzewo, gdzie urządza gniazdo dla siebie i swych kociąt, których miewa zwykle 5 do 6 sztuk. Młode żbiki, tak samo, jak i domowe koty, rodzą się ślepe i bardzo są podobne do swojskich kociąt. Gdy już ssać matkę zaprzestaną, wtedy znosi im ona myszy, oraz inne upolowane przez nią gryzonie, krety i drobne ptaszki. W krótkim czasie zaczynają one z upodobaniem wspinać się na niższe i wyższe drzewa, których gałęzie służą im jako doskonałe miejsce zabaw, jak i ucieczki, w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa, a w tym wypadku starają się one ujść przed okiem swego prześladowcy, za pomocą przypadania do grubszych gałęzi, w czem doskonale im dopomaga ich ubarwienie, a trzeba wtedy posiadać nielada dobry wzrok, ażeby móc je tam dojrzeć. Nawet stare, wyrośnięte sztuki starają się ukryć w tenże sam sposób przed okiem myśliwego, który zazwyczaj nie tak łatwo dojrzeć je tam może. Nawet, gdy je codopiero na drzewo wpędzimy, lub gdy pies od dołu oszczekiwać je pocznie, trzeba dokładnie i po kolei zlustrować każdą gałąź i to nawet z różnych stron, ażeby wreszcie móc je dojrzeć. Żbik, zanim go się nie postrzeli, lub w jaki kąt bez wyjścia nie zapędzi, jest zwierzęciem tchórzliwem, ostrożnem i unikającem wszelkiego niebezpieczeństwa. Stara, zdaje się, nie staje w obronie swych małych i przy zbliżeniu się człowieka, je opuszcza. Lenz opisuje nawet podobne zdarzenie: „W 1856 roku przechodził mój cieśla przez gęste zarośla, rosnące o 500 kroków od mojego domu, gdzie mnóstwo dzikich królików zawsze się gnieździło, a przechodząc obok jednej, znacznie rozszerzonej ich nory, usłyszał miauczenie młodych kociaków. Domyśliwszy się, że młode żbiki w norze tej być muszą, a wiedząc, że chciałbym zdobyć kilka sztuk tychże, rozkopał tę norę i natrafił tam rzeczywiście na ich gniazdo z trojgiem małych, wielkości szczura. Gdy wsadził je do swej torby i niósł je do domu, zauważył po chwili przemykającą się w jego pobliżu starą; towarzyszyła mu ostrożnie krok za krokiem, przyczem nie okazywała najmniejszego zamiaru, by go w obronie swych dzieci, zaatakować; wzrostem swym dorównywała dobrze wyrośniętemu zającowi, była jak wszystkie żbiki, prawidłowo ubarwiona, posiadając również krótszy i tępo zakończony ogon. Tak samo i jej małe również były ubarwione, różniąc się od domowych kociaków znacznie krótszym tylko ogonem. Choć były tak jeszcze małe i tak młode, odznaczały się już jednak nadzwyczajną swą dzikością: drapały, gryzły i ze wściekłością parskały. Napróżno starano się wszelkimi możliwymi sposobami oswoić je i odchować, nie chciały bowiem ani jeść, ani też pić i poprostu z szaleństwa, ze wściekłości i głodu wszystkie wyzdychały".

(Dok. n.).

EMIL KARNEY.



O ZWIERZYŃCU W KATOWICACH.

Piszę o „zwierzyńcu", a nie o „zoologu" lub „ogrodzie zoologicznym", gdyż dwie te ostatnie nazwy są niewłaściwe, obce językowi naszemu, który na wyrażenie pojęcia „zoologu" ma tak przepiękne słowo: „zwierzyniec", którego nic godniej nie zastąpi. Obowiązkiem więc prasy fachowej i perjodycznej jest propagowanie nazwy *„zwierzyńców"*, a nie *„zoologów"*. Na stwierdzeniu powyższego poprzestaję, uważając rzecz całą za całkowicie jasną, dowody za zbyteczne, tembardziej, że celem niniejszego artykułu jest podanie krótkiego opisu zwierzyńca w Katowicach, o którym dotąd pojawiały się luźne notatki, nie zawsze dokładne.

Początek zwierzyńca datuje się od 1925 roku, kiedy to dyrekcja ogrodów miejskich, dla ożywienia ogrodu botanicznego, założyła ptaszarnię z kilkunastoma krajowymi ptaszkami, bez żadnej myśli o zwierzyńcu. Dopiero gdy komisarjat policji państwowej z Siemianowic ofiarował cztery lisy, rozpoczęto pracę nad organizacją zwierzyńca, który dziś przedstawia się pięknie, zasobny w liczne i poważne okazy.

Zwierzyniec ten ma częściowe pomieszczenie przy ulicy Bankowej Nr. 7, mniejszość zaś okazów przebywa w imponującym parku Kościuszki, w którym przewija się dziennie do 30.000 osób. Pierwsza część pomieszczona jest na niewielkiej przestrzeni, obwiedzionej murem i liczącej 3.248 m^2, wśród kwiatów i zieleni bogatego i wspaniale utrzymywanego ogrodu botanicznego.

Wyliczmy wszystkie znajdujące się tu okazy, według stanu z pierwszego dnia stycznia bieżącego roku: 2 lwice — Saras i Ani, darowane miastu przez Jana Stosch-Sarrasaniego, właściciela i dyrektora największego na kontynencie, cyrku w Dreźnie, 1 hiena cętkowana, dar zwierzyńca poznańskiego, 1 niedźwiedź malajski, dar katowickiego Bractwa Kurkowego, 2 wilki — Widek i Roma, 6 małp Resus, wśród nich najstarszy i najkomiczniejszy Piotr, 2 małpeczki jedwabiste, 9 lisów, z których trzy zowią się Lota, Mija i Fryc, 2 zające, 3 króliki dzikie, 22 króliki domowe, 1 królik rosyjski, 5 wiewiórek, 1 kot angorski, 20 morskich świnek, 17 żółwi greckich, 3 jeże, kilkanaście złotych i zwyczajnych rybek, 1 wąż zaskroniec, 1 jaszczur plamisty, przeszło 30 białych myszek, 7 myszek japońskich, 2 orły krzykliwe, 2 sokoły wędrowne, 1 pustułka, 3 krogulce, 2 kanie czarne, 5 myszołowów, 2 puhacze, 1 sowa uszata leśna, 1 papuga amazonka, kilka papużek, trzy kurki wodne, przepiórki, trzy sroki, 1 kukułka popielata, 3 bażanty złociste, 5 synogarlic, kilka gatunków kur domowych, a między niemi 5 liliputek, około 40 sztuk gołębi domowych różnych ras, szczygły, dzwońce, zięby zwyczajne, zięby jery, wróble domowe, wróble mazurki, trznadle, czyżyki, gile, kanarki, kulczyki, drozdy, konopniki i sikory w kilku odmianach.

Przejdźmy teraz do drugiej części zwierzyńca, do wspaniałego zaiste parku Kościuszki, dokąd z czasem przeniesiony będzie cały zwierzyniec. W ogrodzie botanicznym pozostaną tylko mniejsze okazy. Na pięknym, czysto utrzymanym i zarybionym stawie kołyszą się: łabędź, osiem garbonosych gęsi, dzikie kaczki (krzyżówka, cyranki), oraz kormoran. W odległości około 250 metrów od stawu, pobudowano wśród drzew trzy obszerne zagrody, zaopatrzone w stajnie, paśniki i wodę do kąpania. Żyją tu 3 jelenie stare i młoda łańka, zrodzona w zwierzyńcu w nocy z 1 na 2 czerwca 1929 r., sarenka, bocian i stadko owiec domowych. Posiada też zwierzyniec cztery osiołki.

W zwierzyńcu tym za pokarm zwierzętom służą: ziemniaki (20.5 kg. dziennie), owies (6.5 kg. dziennie), osypka mączna (1,5 kg. dz.), buraki (17 kg. dz.), koniczyna (2 wiązki dz.), pszenica (1 kg dz.), kukurydza (1 kg. dz.), wyka (0.5 kg. dz.), konopie (0.5 kg. dz.), rzepak (1/16 kg. dz.), siemię lniane (1/16 kg dz.), pokarm uniwersalny dla ptaków (1/8 kg, dz.), orzechy (1/8 kg. dz.), kanar (1/8 kg. dz.), mleko (2 l. dz.), końskie mięso dla lwów (6 kg. dziennie). Ogólnie miesięczny koszt wyżywienia okazów wynosi około 600 zł., nie licząc własnego siana i odpadków mięsnych, które dostarcza rzeźnia miejska dla lisów, wilków i ptaków drapieżnych.

Frekwencja zwiedzających jest niepomiernie wielka, gdyż miasto, którego zwierzyniec jest własnością, nie pobiera żadnych opłat. Wolny wstęp jest wielkiem dobrodziejstwem dla mieszkańców miasta czarnych djamentów, którzy wzamian nie szczędzą darów w postaci żywych okazów.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie Białostockiem:

Stanisław Gartkiewicz, Bielsk Podlaski,
Stanisław Jaworski, Bielsk Podlaski,
Władysław Krogulski, Bielsk Podlaski,
— wszyscy na powiat Bielsk Podlaski;
płk. Bronisław Adamowicz, Grodno,
dr. Józef Gula, Grodno, Listowskiego 33,
Edward Tarasowicz, maj. Wola,
Alfred Trusewicz, Druskienniki, Piłsudskiego 1,
— wszyscy na powiat Grodno;
płk. Stefan Dembiński, Wojciechowice,
Aleksander Świderski, nadl. Podgórze,
— obaj na pow. Ostrołęka;
płk. Bolesław Pilewski, Komorów,
Jan Sankowski, Czyżew, Grabniak,
Wacław Srzedziński, Ostrów, Lubiejewska 15,

— wszyscy na pow. Ostrów Mazow.;
Janusz Borewicz, Krasnopol, Klejwy,
płk. Ignacy Jatowt, Suwałki,
Bolesław Szwejkowski, Suwałki,
— wszyscy na pow. Suwałki;
inż. Stefan Głowacz, nadl. Ruda,
Bohdan Mościcki, maj. Ławsk,
— obaj na pow. Szczuczyn;
Stanisław Hryniewiecki, Łapy,
Wiktor Jakubowski, Czyżew, Siedliska,
Stanisław Jeliński, Sokoły, Mazury,
— wszyscy na pow. Wysokie Mazow.;

w województwie Kieleckiem:

Zygmunt Frycz, Działoszyce, Probołowice, — na powiat Pińczów;

w województwie Lubelskiem:

Władysław Trąmpczyński, Chełm Lub., Pobołowice, — na pow. Chełm Lub.,
Tadeusz Sznierszta jn, Janów Podl. — na pow. Janów Podl.,
Konstanty Komierowski, Żyrzyn, — na pow. Puławy,
inż. Stefan Reichardsperg-Reichard, Międzyrzec, — na pow. Radzyń Podl.,
Prof. Wacław Krzemieniewski, Siedlce, Sienkiewicza 61,
por. Eugenjusz Gintofy-Dziwiłł, Siedlce, ul. Piłsudskiego Nr. 77 — obaj na powiat i miasto Siedlce;

w województwie Łódzkiem:

Ksawery Karśnicki, Dąbie n/Nerem, Karszew,
Józef Kiszkurno, Brudzew k/Koła,
Wacław Szamowski, Izbica, Mchowo,
— wszyscy na pow. Koło;
Józef Pietrzycki, Kalisz, Pl. 11 Listopada, — na powiat i miasto Kalisz;
Jan Janczewski, Łęczyca, pl. Kościuszki 2,
Leon Dietriech-Polanowski, Poddębice,
Piotr Misiak, Łęczyca, Pl. Kościuszki 2,
— wszyscy na pow. Łęczyca;

w województwie Nowogrodzkiem:

Bolesław Bułharowski, Woronów, Barcie,
Marjan Ciemniewski, Sobotniki, Kwiatkowce,
— obaj na powiat Lida;
Stanisław Łukowski, Nowogródek, Szczorse, — na pow. Nowogródek;
Olgierd Ślizień, Dziewiątkowice, — na pow. Słonim;

w województwie Poleskiem:

Jan Jabłoński, Jeremicze,
Gustaw Małyszczycki, Oziaty,
Józef Zawadzki, Drewna,
— wszyscy na pow. Kobryń;
Waldemar Kuczyński, Telechany, Nowiny, — na pow. Kosów Pol.;
Juljusz Florkowski, Sarny, skrz. poczt. 117, — na pow. Sarny;

w województwie Śląskiem:

inż. Bolesław Dalbor, Król. Huta, Katowicka 14,
Franciszek Herde, Siemianowice,
Romuald Mędlewski, Dąbrówka Mała, Młyńska 8,
— wszyscy na powiat Katowice;
Ryszard Berndt, nadl. Koszęcin, — na pow. Lubliniec;
dr. Paweł Kożdoń, Tychy, Żwaków,
dr. Teodor Obremba, Mysłowice,
— obaj na pow. Pszczyna;
Antoni Grzesik, Rybnik,
Władysław Malinowski, Rybnik,
sen. dr. Alojzy Pawelec, Wodzisław,
inż. Antoni Rowiński, Knurów,
— wszyscy na pow. Rybnik;
inż. Jerzy Vogt, Łagiewniki, kop. Wyzwolenie, — na pow. Świętochłowice;
dr. Józef Portyka, Tarnowskie Góry, — na pow. Tarnowskie Góry;

w województwie Wileńskiem:

Wacław Ratwiński, Nowo-Święciany,
Bolesław Kozłowski, Komaje,
— obaj na pow. Święciany;

w województwie Wołyńskiem:

Piotr Czerwiński, Łuck, województwo, — na pow. Łuck.;
August Zalewski, Luboml, Stawki, — na pow. Włodzimierz Woł.
Lista kandydatów ogłoszona trzeci raz.

* * *

Dla informacji podaje się poniżej wyciąg z regulaminu delegatów powiatowych Związku, dotyczący sposobu mianowania delegatów:

Kandydatury na delegatów powiatowych Związku zgłaszane być mogą przez stowarzyszenia związkowe, lub przez mianowanych już delegatów. Nazwiska zgłoszonych kandydatów, po zatwierdzeniu przez Wydział Wykonawczy zostają zamieszczone w trzech kolejnych numerach związkowego organu „Łowiec Polski", w celu stwierdzenia, czy przeciw kandydatom niema jakichkolwiek zarzutów. Następnie kandydaci zostają mianowani i otrzymują legitymacje, przyczem o nominacji powiadomiony zostaje odnośny urząd wojewódzki, który ze swej strony, w drodze urzędowej, komunikuje o tem właściwemu starostwu.

Nie podlegają trzykrotnemu ogłaszaniu w „Łowcu Polskim" kandydaci, zgłoszeni przez Wojewódzkie Oddziały Związku; ci kandydaci zostają przez Wydział Wykonawczy mianowani odrazu i w związkowym organie ukazuje się już ich nominacja.

W myśl § 31 statutu Związku, delegatów powiatowych mianuje Wydział Wykonawczy Związku, odwołanie zaś nominacji nastąpić może na mocy uchwały Zarządu.

CZASY OCHRONNE

OBOWIĄZUJĄCE NA TERENIE RZECZYPOSPOLITEJ Z WYJĄTKIEM WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO.

(CZAS OCHRONNY OZNACZONY JEST POLAMI KRESKOWANEMI).

RODZAJ ZWIERZYNY:	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	UWAGI
Łosie-byki	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	Min. Rol. z d. 20.XII.30 Dz. Ust. RP. N. 94, poz. 730
Jelenie-byki, daniele-rogacz	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15		▨	▨	Min. Rol. z d. 20.X.31 Dz. Ust. RP. N. 96, poz. 737
Sarny-kozły	▨	▨	▨	▨	▨ 15						▨	▨	„
Zające-szaraki	15 ▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 20			„
Zające-bielaki		15 ▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨			
Niedźwiedzie	15 ▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15	Min. Rol. z d. 11.V.31 Dz. Ust. RP. N. 51, poz. 428
Rysie	15 ▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15	Min. Rol. z d. 23.VI.31 Dz. Ust. RP. N. 60, poz 487
Borsuki	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨		▨	Min. Rol. z d. 20.X.31 Dz. Ust. RP. N 96, poz. 737
Wiewiórki	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	Min. Rol. z d. 20 XII.30 Dz. Ust. RP. N. 94, poz. 730
Głuszce-koguty	▨	▨	▨ 15		15 ▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	
Cietrzewie-koguty						▨	▨	▨ 15					
Cietrzewie-kury w wojew.: Wil., Białost., Nowogr., Pol., Woł.		▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15	15 ▨	▨	▨	▨	
Jarząbki, pardwy	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15					
Bażanty-koguty		▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨			Min. Rol. z d. 20.X.31 Dz. Ust. RP. N. 96, poz. 737
Kuropatwy w wojew. Wil. Białost., Nowogr., Pol., Woł., Krak., Lw., Stan., Tarn.	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨			▨	▨	„
Kuropatwy w wojew. pozostałych	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨				▨	„
Przepiórki	od przylotu		▨	▨	▨	▨	▨	▨					
Słonki					15 ▨	▨	▨	▨ 15					
Bataljony						▨	▨ 10						
Dzikie kaczory						▨	▨ 15						Min. Rol. z. d 20.X.31 Dz Ust RP. N. 96, poz 737
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			▨	▨	▨	▨	▨ 15						„
Dropie, dropie-kamionki (strepety)	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	Min. Rol. z d. 20.XII.30 Dz. Ust. RP. N. 94, poz. 730
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15					
Dzikie łabędzie, dzikie gęsi					15 ▨	▨	▨						
Dzikie indyki-samce					15 ▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15			Min. Rol. z dn. 26.VI.29 Dz. Ust. RP. N. 50, poz. 416
Dzikie indyki-samice	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15			„
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok		▨	▨	▨	▨	▨	▨	▨ 15					

Wszystkie terminy ochronne rozumieć należy włącznie.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— x — Dnia 29 października odbyło się w Miłosławiu, pow. Września, własności p. Władysława Kościelskiego, polowanie na bażanty. W siedem strzelb ubito: 291 bażantów, 13 królików, 1 lisa, 3 różne, razem sztuk 308. Królem polowania został p. Andrzej Potworowski, mając na rozkładzie sztuk 63. Pozatem brali w polowaniu udział pp. dr. Amrogowicz, Konstanty hr. Bniński, Adam hr. Branicki, bar. Brunicki, Pętkowski, ordynat hr. Taczanowski.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 44 „Łowca Polskiego" w Kronice Myśliwskiej, w opisie polowania w Kruszynie, błędnie podano ilość sztuk ubitych przez p. Konstantego hr. Zamoyskiego, których było 219.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Dnia 16 października 1931 roku zmarł w Wilnie ś. p. podpułkownik *Antoni Doboszyński,* prokurator przy Okręgowym Sądzie Wojskowym w Wilnie, długoletni członek Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego, Oficerskiego Klubu Łowieckiego Garnizonu Wilno i Towarzystwa Łowieckiego ziem wschodnich. Ś. p. podpułkownik Antoni Doboszyński urodził się dnia 5 lipca 1885 r. w majątku rodzinnym Boryszkowicze, pow. Dziśnieńskiego, woj. Wileńskiego; po skończeniu uniwersytetu w Kijowie, gdzie uczęszczał na wydział prawny, powołany był, jako oficer artylerji w rezerwie, do wojska rosyjskiego i odbył całą kampanję wielkiej wojny w szeregach tej armji, następnie wstąpił do szeregów Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego, skąd wyszedł w randze kapitana. Po ogłoszeniu niepodległości Polski, wstąpił do szeregów Armji Polskiej i odbył, jako major, kampanję bolszewicką, poczem jako wybitny prawnik, powołany był do Sądu Okręgowego Wojskowego w Wilnie w charakterze sędziego; awansowany później na podpułkownika, został mianowany prokuratorem tegoż Sądu.

Ś. p. Antoni Doboszyński był wybitnym myśliwym-hodowcą, umiłował polowanie, które od dziecka uprawiał. Jako człowiek, odznaczał się wyjątkowemi zaletami charakteru, był nadzwyczaj uczynny, prawy i szlachetny i jako taki pozostawił po sobie ogólny żal wśród kolegów myśliwych i tych niemyśliwych, którzy z nim obcowali. Zmarł w sile wieku na chorobę sercową. Osierocił żonę i dwoje dzieci. Cześć Jego Pamięci.

STEFAN ROSZKIEWICZ.

MYŚLIWI DLA BEZROBOTNYCH.

Kółko myśliwych, rozpoczynając sezon na polowaniu w Kochanowicach u p. inż. W. Paczkowskiego, prezesa Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, na wniosek p. insp. Galusa, postanowiło dobrowolnie opodatkować się na rzecz bezrobotnych w wysokości 10 groszy za każdy chybiony strzał.

Zebraną tym sposobem i naddatkami kwotę 17 zł. przesłano Komitetowi do walki z bezrobociem.

Zarząd Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego wzywa swoich członków i wszystkich myśliwych, by przy odbywających się w obecnym sezonie polowaniach zechcieli się również w podobny sposób opodatkować i przyczynić się do złagodzenia nędzy bezrobotnych.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Sytuacja w handlu futrzanym.** — W składach futer panuje kompletna martwota i zastój. Dawniej o tej porze bywał zwykle taki ruch, że kupcy futrzani nie mogli wprost podołać zamówieniom, dziś się wszystko odmieniło, a takiego zastoju jak w obecnym czasie, kupcy nie pamiętają od dziesiątków lat. Jeśli tak dalej pójdzie, handel futrzany będzie zupełnie zrujnowany. Już rok ubiegły był martwy, a obecny sezon znacznie się pogorszył. Teraz nie dokonywuje się nawet ratalnych tranzakcyj. W tym roku nie daje się na weksle, na raty, to też mało bardzo jest kupujących.

Nie zatrzymuje ich nawet zapewnienie, że sprzedaje się towar nieraz niżej kosztów własnych, byleby zdobyć gotówkę potrzebną do obrotu. Może to doprowadzić do tego, że większość kupców będzie musiała zamknąć swe składy.

— **Chów lisów srebrzystych.** — Wzmagający się wciąż na rynku światowym popyt na cenne futra, spowodowany z jednej strony powiększeniem się ludności w krajach kulturalnych, a również rozpowszechnieniem się w kobiecym świecie, mody na futra daleko po za granice rzeczywistej potrzeby ustalonej przez warunki klimatyczne, z drugiej zaś strony zmniejszeniem się podaży skutkiem spotęgowanego trzebienia zwierząt futerkowych, nasunęły zainteresowanym osobom myśl chowu cennych lisów srebrzystych na fermach.

W Norwegji chów listów srebrzystych stał się bardzo korzystnem zajęciem. Wieśniacy i obywatele ziemscy przekonali się, iż na chowie lisów srebrzystych daje się zarobić więcej niż na gospodarstwie.

Chów lisów srebrzystych jest kontrolowany przez państwo. Dokonywa się selekcji rasowych osobników i te wciągane są do ksiąg zwierząt rasowych. Kontrola jest nader surowa. Tylko osobniki zapisane do księgi zwierząt rasowych, mogą być sprzedawane jako rasowe.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW.

POSIADAMY jeszcze na składzie **niewielką ilość** numerów pojedyńczych **„Łowca Polskiego"** od początku roku bieżącego.

Pp. Prenumeratorom możemy w ciągu bieżącego miesiąca wysłać żądane numery pojedyńcze w cenie po 1 zł.

Nowoprzybywający Pp. Prenumeratorzy otrzymać mogą komplet numerów **„Łowca Polskiego"** za pierwsze półrocze r. b. w cenie zł. 25.

Posiadamy również **ograniczoną ilość** roczników **„Łowca Polskiego"** z lat 1927, 1928, 1929 i 1930, w cenie złotych 50 za kompletny rocznik.

Przy zamówieniach prosimy wyraźnie żądane numery wyszczególnić..

Za przesyłkę pocztową dodatkowych opłat nie doliczamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Piękny i ciekawy podarunek dla myśliwych i młodzieży,

CZESŁAWA ODROWĄŻ-PIENIĄŻKA

„W CESARSTWIE MENELIKA"

w pięknej, stylowej okładce. Bogato ilustrowana, z mapą ekspedycji i innymi dodatkami, oraz z przedmową wybitnego znawcy łowów egzotycznych, **dra Stanisława Zaborowskiego.**

Wydawnictwo ograniczone do tysiąca egzemplarzy numerowanych. **Cena zł. 16.**

Cena nienumerowanych zł. 8.

Dyrekcja Lasów Państwowych

w Warszawie

posiada szereg **terenów łowieckich** do wydzierżawienia, w województwach warszawskiem i łódzkiem. Szczegółowe informacje w lokalu Dyrekcji w Warszawie ul. Wawelska 54, telefon 867-21.

Firma istnieje od roku 1848.



PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

Nagrodzona wieloma medalami na Wystawach oraz oprawa rogów. Wyprawa skór z włosem i robienie dywanów Sprzedaż rogów oraz wypchanych ptaków i zwierząt do szkół.

Antoniego Łastowskiego i Syna

Warszawa, Krak. Przedm. 22, m. 19, front

Telefon Nr. 537-84.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

Zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

Skrót telegraficzny „Brapakul"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu



Tow. Hodowli Psów Myśliwskich

ZAKŁAD

hodowli i tresury psów myśliwskich

ŻÓŁTA KARCZMA w SŁUŻEWIE

tel. 8. 55. 84.

(dojazd tramwajem 12. 19 i 1, ewentualn. samochodem)
Konto P. K. O. 207-15

Pensjonat dla dorosłych psów, tresura, wychów szczeniąt, kopulacja, pośrednictwo przy sprzedaży

Rozpoczęła ponownie przyjmowanie psów do tresury.

Informacje u kierownika Żółtej Karczmy p. Kowaluka lub u gospodarza zakładu p. A. Brudnickiego Krucza 34, skład apteczny telef. 851-14, do godz. 2 pop.

Warszawska Spółka Myśliwska, Skład Broni i Fabryka Amunicji

w Warszawie, ul. Królewska 17.

Oddziały:

Poznań,	Lwów,	Wilno,
ul. Gwarna 12.	pl. Marjacki 4.	ul. Wileńska 10.

Poleca duży wybór broni i sztucerów pierwszorzędnych fabryk jak; **Aug. Lebeau, Aug. Francotte, Stassart, Delrez, Fabrique Nationale - Liége,** oraz znakomite naboje śrutowe z bezdymnym prochem

„SOKÓŁ"

w gilzach własnego wyrobu z kapiszonem Gevelot, nierdzewiejącym rdzy.

Zakl. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15